

Czesław STASZCZYK  
57-509 Bystrzyca Kłodzka  
ul. Kolejowa 187

Bystrzyca Kłodzka, 26.03.1994 r,



O ś w i a d c z e n i e

w sprawie zamordowania w dniu 11 lipca 1943 r. w Kol. Witoldów ( koło Romanówki i Iwanicz ) - gminy Poryck powiat Włodzimierz Wołyński następujących osób narodowości polskiej :

1. Mojej żony Janiny Staszczyk z domu Socha ur. 1924 r w Witoldowie
2. Mojej teściowej Bronisławy Socha - lat 49
3. Mego Kuzyna Czesława Zakrzywickiego lat 12, który przyjechał do mnie w odwiedziny na niedzielę ze wsi Radowicze
4. Moich najbliższych sąsiadów :
  - a. Konstantego Stankiewicza z Kol. Witoldów
  - b. Balbiny Stankiewicz z Kol. Witoldów
  - c. Weroniki Stankiewicz z Kol. Witoldów dziewczynki lat 11

Ja niżej podpisany Czesław Stańczyk legitymujący się dowodem osobistym TK-8585977 z dnia 2.05.1967 r wydanym przez KMMO Bystrzyca Kłodzka, ur. 14.10.1918 r. w Kol. Wygranka pow. Włodzimierz Wołyński osobiście i naocznie stwierdziłem, co następuje :

W dniu 11.07.1943 r. o godzinie 3.00 - 3.30 nad ranem byłem w swojej stodole, gdzie miałem urządzone kryjówkę. Usłyszałem nadjeżdżającą furmankę. Przez szparę między deskami zobaczyłem dwóch mężczyzn z karabinami, którzy z wozu zeskoczyli w stronę domu, trzeci mężczyzna siedział na wozie. Ponadto obok furmanki konnej zauważyłem stojącego chłopca lat 16-17 - Grigorę Kozibrodę - narodowości ukraińskiej, który mieszkał niedaleko ode mnie w Witoldowie. Mój pies gospodarski zaczął strasznie ujadać (szczekać) na uzbrojonych bandytów. Wtedy mordercy nastawili lufy karabinów w kierunku psa. Do mieszkania mordercy weszli przez niezamknięte drzwi. Mordercy z bliska strzelali w głowy. Mózg był na ścianach pokoju. Wszystkie osoby leżały na podłodze we krwi. Czesław Zakrzywicki został zabity na kanapie. Żona Janina klęczała, mając nogi podgięte z rozkrzyżowanymi rękami. Uklękała przed śmiercią prosząc o darowanie życia. Teściowa otrzymała strzał w głowę, upadła pod stół - męczyła się przewracając obok naczyń i butelki.

Po zamordowaniu mojej rodziny w mieszkaniu mordercy wpadli do stodoły i szukali mnie, oznajmiając że " ne ma jeho - wtikł " ( "nie ma go, gdzieś uciekł"). Zostawili stodołę otwartą, jak również mieszkanie. Usłyszałem odjazd furmanki zaprzężonej w dwa konie.

Chciałem uciekać w kierunku sąsiada Konstantego Stankiewicza. Ale ponieważ mordercy pojechali furmanką w kierunku gospodarstwa Stankiewiczów, cofnąłem się zpowrotem. W tym czasie zobaczyłem jak Konstanty Stankiewicz wyprowadzał dwa konie i żrebaka rocznego na łąkę obok sadu. Przed sadem Stankiewiczów na drodze stała furmanka z końmi, którą pojechali mordercy, a przy koniach stał ten sam chłopak - ukraińiec Grigorka Kozibroda z Witoldowa i pilnował koni. Po kilku minutach zobaczyłem jak mordercy łapią przy koniach Konstantego Stankiewicza i prowadzą do jego domu. Przerażony tym wszystkim wróciłem na podwórze własnego domu i schowałem się do piwnicznej kryjówki obok stodoły, gdzie przesiadzałem do godz. 10.00 tego dnia. O tej godzinie usłyszałem głos starszej kobiety - wyszedłem z kryjówki i zobaczyłem 80-letnią staruszkę z rodziny Zakrzewickich, która lamentowała, " Moje kochane dzieci za co was pomordowali, czego wyście się doczekali ". Staruszka przyszła z Witoldówki - sąsiedniej Kolonii. Po obejrzeniu pomordowanych uciekła do domu. Od niej dowiedziałem się, że uprzedzeni Polacy przez ukraińca MAKSYMA BUJKĘ - że będą mordować - uciekli do lasu Hromost pow. Sokol.

Mordercy po zabraniu Konstantego Stankiewicza od koni do mieszkania w okrutny sposób na podłodze w dużym pokoju zamordowali całą rodzinę. Osobiście widziałem na własne oczy pomordowanych Stankiewiczów, postrzelonych i porąbanych siekierami.

Konstanty Stankiewicz leżał na podłodze z roztrzaskaną głową, wbity obuchem siekiery w szyję, obok postrzelona i porąbana siekierą Balbina Stankiewicz i ich córeczka lat 11 - Weronika Stankiewicz. Przez 3 dni po tej tragedii zapanowała cisza, nikogo nie widziałem. 12 lipca w poniedziałek wróciłem z Hromoszewskiego lasu do Witoldowa, ukrywając się w zbożu, od czasu do czasu wyglądając co siędzieje wokół mojego domu, czy nie ma bandytów. Skrycie udało mi się spotkać z Ukraińcami : Wołodią Kozibrodą i jego żoną Heleną, Piotrem Kozibrodą, matką Kozibrodów, która płakała za pomordowanych sąsiadów Sochów. Oni to wykonali pudła z desek. Ukraińcy Osiński Stefan i Kozibrodowie Wołodia, Petro i Fiedia wykopali dół na mogiłę a ja w tym czasie byłem ukryty w

zbożu w obawie przed zamordowaniem.

Całą trójkę pomordowanych pochowaliśmy obok domu w sadzie, stawiając na mogile krzyż, który zrobili Ukraińcy - Kozibrodowie.

Matka Wołodii Kozibrody przyniosła bochenek chleba na drogę i rozpłakała się mówiąc " My wam nic nie winni, jak będziesz żył to się dowiesz kto to pomordował ". Ja jej powiedziałem na to " że nas jest tu sześciu ( 6 ) braci, że tego nie zapomnimy co wyście zrobili "

Tego samego tragicznego dnia 11.07.43 r. w niedzielę dokonano masowych morderstw w sąsiednich miejscowościach :

Na Kolonii Górów zamordowano żonę z dzieckiem Stefana Stankiewicza, całą rodzinę Barszczów, Malinowskich - 3 córki panny i rodziców, Gorniewskich, Józefa Sadowskiego 9 osób rodziny Radzikowskich, rodzinę Szczewińskich.

Na Kolonii Wygranka zamordowano Dzikowskiego, rodzinę Błaszczyków. Mój szwagier z Kolonii Wygranka uratował się i uratował innych Polaków, ponieważ miał broń maszynową i użył jej przeciwko mordercom, którzy napadli na Wygrankę.

Pamiętam, że w tym dniu kiedy chowałem w wykopanej mogile przy domu w sadzie moją pomordowaną Rodzinę do sąsiada Konstantego Stankiewicza przyszli jacyś osobnicy uzbrojeni w kolejowym umundurowaniu. Kozibrodowie pozostawili trumny z pomordowaną moją Rodziną i uciekli. Kryjąc się, wyrażali obawy co ich czeka za wymordowanie rodzin polskich. Ja słysząc, że faktycznie przyjechali uzbrojeni Polacy do pomordowanej Rodziny Stankiewiczów pobiegłem szybko by zobaczyć się i przywitać. Ze łzami w oczach zobaczyłem kolejarzy polskich z bronią, którzy przyjechali z Włodzimierza Wołyńskiego. Syn pomordowanych Julian Stankiewicz zapytał czy sąsiad - ukrainiec Szykało też brał udział w morderstwie Rodziców i siostry Weroniki, Odpowiedziałem, że chyba nie, bo morderców było kilku, którzy przyjechali furmanką i zamordowali najpierw rodzinę Sochów a zaraz potem Stankiewiczów.

Złapany Szykało klęknął przed Julianem Stankiewiczem i oznajmił, że nie zabił Stankiewiczów ale widział i rozpoznał w chwili morderstwa - mordercę o nazwisku Prociuk. Zapytany Szykało kto jeszcze był z Prociukiem i mordował Rodzinę nie chciał ujawnić.

Stanąłem w obronie Sztykały iż on nie mógł zabić.

Julian Stankiewicz z bratem Feliksem Stankiewiczem, siostrzeńcem Zygmuntem Maguzą, Józefem Polczyńskim i pozostałymi zostawili Sztykałę w spokoju, przygotowując mogiłę i pogrzeb pomordowanych na podwórzu gospodarstwa niedaleko studni. Ułożyli w mogile 3 trumny i postawili na niej 3 krzyże. Zaraz po pogrzebie i odejściu Polaków wszystkie budynki rodziny Sochów i Stankiewiczów były spalone. Ukraińcy biegali od jednego do drugiego polskiego gospodarstwa wznecając pożary - pozostały zgliszcza i wypalone sady - pamiętam, że był to czwartek.

Po pogrzebie Stankiewiczów spalili Ukraińcy kolonię Górów, Wygranka, Witoldówka i Witoldów. Jak byłem na placówce Samoobrony w Iwaniczach wróciłem na Witoldów do miejsca mojej tragedii. Spotkałem sąsiada Ukraińca Osinskiego - zapytałem gdzie są sąsiedzi. Nikogo nie było. Wpadłem do Matwieja Romaniuka. Drzwi domu były otwarte. Wszedłem do piwnicy. W piwnicy było pełno słomy do spania. Tam uprzednio przebywali bandyci, mając swoją kryjówkę. Matwiej Romaniuk, który ożenił się w Drewiniach był mordercą, to była jego kryjówka. W czasie patrolowania okolic Iwanicz przybyłem do Witoldówki do Aleksandra Horbaczewskiego, który był ojcem Petra Horbaczewskiego. Zapytałem dlaczego zamordowano moją rodzinę i inne polskie rodziny w okolicy. Tłumaczył się, że nie jest winien. Pytałem gdzie jest jego syn Petro Horbaczewski, gdyż to on był w grupie morderców. Udawał że nic nie wie i nie jest winien.

Petra Horbaczewskiego syna Aleksandra zamieszkałego w 1943 r. w Kol, Witoldówka i Matwieja Romaniuka zamieszkałego w 1943 r w Kol, Witoldów ( obok Romanówki ) - nie mogliśmy złapać pomimo tego że byli mordercami mojej Rodziny i Stankiewiczów oraz innych polskich rodzin.

Grigorka Kozibroda, który w 1943 r jak wszyscy Kozibrodowie mieszkał w Kol. Witoldów i brał udział w morderstwie mojej Rodziny i Rodziny Stankiewiczów, bo widziałem go własnymi oczami i rozpoznałem - wie kogo woził furmanką i był na usługach morderców.

Wiem, że żyje on i mieszka w miejscowości Iwanicze w przyległej ulicy - wsi Romanówka.

Najważnymi świadkami morderstwa Konstantego, Balbiny i Weroniki Stankiewiczów byli bezpośredni sąsiedzi.

Wołodia Kozibroda i jego żona Helena Kozibroda z Kol, Witoldów, bo 11 lipca 1943 r. gdy przed sadem Stankiewiczów stała furmanka morderców z końmi, a przy nich stał Grigorka Kozibroda nadleciał sąsiad Ostaszewski. To Kowal Wołodia Kozibroda - Ukrainiec ostrzegł Polaka Ostaszewskiego by uciekał bo zabiją go mordercy.

Ostaszewski uciekł do swojego domu, zabrał dzieci do lasu Hromosz i dzięki Kozibrodzie uniknął śmierci. Helena i Wołodia musieli widzieć wszystkich morderców i muszą znać ich nazwiska.

Prawdziwość faktów w niniejszym oświadczeniu stwierdzam własnoręcznym podpisem.

.....*Czesław Staszczuk*.....  
(é) Czesław Staszczuk